

KRESY PAMIĘTAMY

**Z AGNIESZKĄ BIEDRZYCKĄ, KS. ROMANEM DZWONKOWSKIM,
JANUSZEM KURTYKĄ I JANUSZEM SMAZĄ
ROZMAWIA BARBARA POLAK**



Fot. P. Życkiński

B.P. – Chociaż od kilkudziesięciu lat dodajemy do Kresów słowo „byłe”, to są one nadal bardzo ważne dla naszej historii i tożsamości. Historia „obcięta” nam na wschodzie połowę ziem, należących do I i II Rzeczypospolitej, a losy ich mieszkańców były tragiczne i heroiczne. Polska na tych „byłych” swoich ziemiach odcisnęła bardzo istotne piętno, w najlepszym znaczeniu. Dobrze byłoby, żeby nikt o tym nie zapominał.

R.D. – Termin „Kresy” jest mi bardzo bliski i dla mnie oczywisty, ale po stronie ukraińskiej istnieje wobec niego mocny sprzeciw. Zrodziła się więc potrzeba wyjaśnienia i uzasadnienia tego terminu.

B.P. – Nazwa „Kresy” ma stosunkowo niedługą historię, pojawiła się w wydany w Krakowie w 1854 r. rapsodzie rycerskim „Mohort” Wincentego Pola.

J.K. – Jeśli przejść na grunt semantyczny, to „Ukraina” znaczy (i historycznie znaczyła) to samo, co obecnie (od XIX w.) „Kresy” – czyli „na skraju, na pograniczu”. Ziemie „ukraińskie” w terminologii używanej w I Rzeczypospolitej to ziemie na pograniczu ze światem zewnętrznym, czyli w obecnym znaczeniu „kresowe” – dlatego też Ukrainą w XVI w. nazywano województwa kijowskie i bractawskie, a w XVII w. dodatkowo Wołyń i Podole. W XIX w., w następstwie



Fot. P. Życkiński

rodzenia się ukraińskiej świadomości narodowej, Ukrainą zaczęto nazywać także obszar zaboru austriackiego, obejmujący dawne województwo lwowskie – czyli Galicję Wschodnią. Ukraińcy protestują niekiedy przeciw określaniu ich kraju mianem Kresów. Jednak nazwa ich państwa ma swój początek w przestrzeni semantycznej czasów I Rzeczypospolitej, bowiem powstała na wspólnym obszarze politycznym Korony i Wielkiego Księstwa (w dzisiejszym sensie: polsko-litewsko-ukraińskim) dla określenia terenów wspólnego państwa, przylegających do wrogich terytoriów zdominowanych przez Moskwę, Tatarów i Turcję (pomijam tu skomplikowane wewnętrzne relacje pomiędzy tymi trzema podmiotami). Dla procesu historycznego ważne okazało się to, że owe tereny „ukraińskie” pod względem kulturowym obejmowały spuściznę najważniejszych przestrzeni politycznych wczesnośredniowiecznej Rusi: halicko-wołyńskiej i kijowskiej, które w XIV w. zostały trwale przyłączone do Królestwa Polskiego i tworzącego się państwa litewskiego. Te same tereny później stały się coraz ważniejsze i coraz bardziej symboliczne dla państwa polsko-litewskiego (np. Lwów, Kamieniec Podolski czy Kijów były w XV–XVIII w. nie tylko zwykłymi wielkimi ośrodkami, ale i symbolami Rzeczypospolitej).

B.P. – Litwini też się bardzo oburzają...

A.B. – ...ale Litwa nieporównanie później została uznana za Kresy.

B.P. – Nazwę tę można wywieść też od niemieckiego Kreis, czyli linia, granica. A także od określenia „kresa”, czyli posterunek pocztowy czy obronny.

J.K. – Niemiecki Kreis to okręg – również w sensie administracyjnym, obszarowym.

W późnym średniowieczu te z państw europejskich, które były odpowiednio silne, wchodziły w etap gwałtownej ekspansji. Hiszpanie i Portugalczycy wędrowali za morze, Anglicy – po wypchnięciu z Francji – zaczęli budować swoje kolonie. W przypadku Polski był to kierunek wschodni. Fundament Kresów położyła unia polsko-litewska (1385–1386), której efektem był w pierwszym etapie chrzest i wcielenie Wielkiego Księstwa Litewskiego do Korony Polskiej oraz objęcie tronu polskiego przez Władysława Jagiełłę po poślubieniu polskiej władczyni Jadwigi Andegaweńskiej. W następstwie unii wileńsko-radomskiej z 1401 r. układ ten został zmodyfikowany na bardziej partnerski. W skład obszaru politycznego Korony weszły również tereny ruskie, podbite przez Wielkie Księstwo Litewskie, a także tereny ruskie zdobyte przez Kazimierza Wielkiego, bądź też przez niego zhołdowane, jak Podole Kamienieckie (Podole Wschodnie – Bracławszczyzna – było przedmiotem rywalizacji polsko-litewskiej).

Po roku 1434 tereny ruskie Korony Polskiej (przemyskie, sanockie, lwowskie, chełmskie, bełskie, kamienieckie) zostały objęte przywilejami szlacheckimi (na mocy przywileju jedlnieńsko-krakowskiego otrzymała je napływowa szlachta polska oraz miejscowe bojarstwo ruskie), a także polskim prawem ziemskim, systemem administracyjnym oraz koronnym modelem hierarchii urzędniczej. Tym samym na bardzo skomplikowaną mozaikę etniczną ziem ruskich został nałożony model kulturowy wykształcony w Koronie Polskiej. W przypadku ziem ruskich Wielkiego Księstwa Litewskiego (z interesujących nas południowo-wschodnich: Wołyń, Bracławszczyzna, Kijowszczyzna), wielcy książęta litewscy – Zygmunt Kiejstutowicz i Kazimierz Jagiellończyk – nadali podobne przywileje (trocki w 1434 i wileński w 1447 r.) tamtejszym bojarom litewskim i ruskim, włączając również ich w model kulturowy Korony. Końcowym etapem tej ewolucji była unia lubelska z 1569 r., w następstwie której kształt ustrojowy całego państwa polsko-litewskiego uległ unifikacji, zaś najważniejsze tereny ruskie Wielkiego Księstwa (Wołyń, Bracławszczyzna i Kijowszczyzna) zostały przyłączone do Korony Polskiej. Przestrzeń ustrojowo-prawna Wielkiego Księstwa (i przynależnych do niego ziem ruskich) aż do początku XIX w. została uformowana przez kodyfikacje zawarte w słynnych trzech statutach litewskich (1529, 1566, 1588 r.) oraz (do końca XVIII w.) w następstwie reformy administracyjnej i sądowej z 1565–1566 r. wzorowanej na koronnej.

Bardzo ważnym momentem w dziejach Kresów była kościelna unia brzeska (1596). Warto przypomnieć, że w jej konsekwencji część hierarchii prawosławnej uznała prymat papieża, w zamian za zgodę na zachowanie obrzędowości, małżeństw duchownych itd., co było przyczyną konfliktu wewnątrz prawosławia i zbiegło się z procesem dorastania kościoła do roli obrońcy prawosławia. Powstały dwie hierarchie – unicka i prawosławna, pozostające ze sobą w stałym konflikcie (mniej lub bardziej natężonym) do końca istnienia Rzeczypospolitej. W XIX w. obrządek unicki, gwałtownie zwalczany przez prawosławie, stał się elementem krystalizowania się ukraińskiej świadomości narodowej.

W ten sposób powstał jednolity obszar o podobnych koronnych desygnatach kulturowo-administracyjnych i bardzo skomplikowanych relacjach etnicznych i religijnych.

J.S. – Obszar, w którym – niestety – granice polityczne zmieniały się szybciej niż granice kulturowe.

B.P. – Jaki język obowiązywał na tych obszarach?

J.K. – Należałoby mówić raczej o językach, bowiem przy dominacji ilościowej ludności ruskiej i narastającej tendencji do używania języka polskiego jako języka elit, szlachty i miast (zwłaszcza od XVII w.), odnotować trzeba przecież języki innych mniejszości (zwłaszcza w miastach) – np. Niemców, Żydów, Ormian, Karaimów, Tatarów. Nie zawsze językiem tego modelu kulturowego był język polski, szczególnie na początku, mimo że szlachta polska napływała na te tereny już w końcu XIV w. Na ziemiach ruskich po 1434 r. zaczęły funkcjonować sądy ziemskie i grodzkie dla szlachty – takie same jak w Koronie Polskiej, choć ich księgi prowadzone były po łacinie (na Rusi Koronnej, od XVII w. coraz częściej po polsku) lub po rusku (na ziemiach ruskich Wielkiego Księstwa przyłączonych do Korony w 1569 r.); w tym drugim przypadku aż do połowy XVII w. (po powstaniu Chmielnickiego tylko nagłówki były po rusku, tekst sprawy zapisywano po polsku). Następowła polonizacja szlachty ruskiej (koronne przywileje szlacheckie bojarzy uzyskali już w XV w.), a także polonizacja języka urzędów, z zachowaniem dotychczasowej formuły prawnej. W niezwyklej etnicznej mozaice, istniejącej na przyłączonych terytoriach, coraz bardziej rozprzestrzeniał się nasycony językiem polskim polski model kulturowy. Na przykład w Kamieńcu Podolskim funkcjonowały trzy wspólnoty mieszczańskie na podstawie osobnych przywilejów: nacja lacka (polska) na podstawie tzw. prawa niemieckiego (jej księgi sądowe prowadzone były od początku XVI w. po łacinie i po polsku), nacja ruska i nacja ormiańska (ta ostatnia w XVI–XVII w. miała księgi sądowe w języku kipczackim). Bardzo ważnym etapem było powstanie Chmielnickiego (od 1648 r.), które miało charakter antyszlachecki, ale i charakter wojny domowej pomiędzy Rusinami. Podobnie zajęcie Podola (1672–1699) i części ziem ruskich przez Turcję. Grupy społeczne zagrożone przez te wydarzenia (np. średnia szlachta pochodzenia ruskiego zwalczana przez Chmielnickiego lub uchodząca przed Turkami) były podatne na przyspieszoną polonizację. Rozbiory w końcu XVIII w. otworzyły w historii tych ziem zupełnie nowy rozdział. W historii Kresów wiek XIX jest kluczem do ich dramatu w wieku XX.

A.B. – Do najważniejszych zmian terytorialnych w XVI w. doszło po przyłączeniu do Korony województw wołyńskiego, bractawskiego i części województwa kijowskiego (w tym Kijowa). Powiat mozyrski, zgodnie z wolą zamieszkującej go szlachty, pozostał przy Litwie, co pokazu-

je, że decydujący głos należał jednak do „narodu politycznego” danego obszaru, a nie do króla czy szlachty koronnej. Na początku XVII w., korzystając z osłabienia Moskwy wywołanego dymitriadami i wielką smutą, w 1611 r. wojska polskie odzyskały utracony niemal sto lat wcześniej Smoleńsk. Rzeczpospolita, a dokładniej Wielkie Księstwo Litewskie, powiększyła się o województwo smoleńskie, które zdołano obronić w 1632 i 1633 r. Dzięki zawartemu w 1634 r. pokojowi polanowskiemu sytuacja terytorialna Rzeczypospolitej wydawała się dość stabilna, a jej pozycja na wschodzie na tyle silna, że w 1645 r. Władysław IV zgodził się nawet dobrowolnie



Fot. P. Życkiński

odstąpić Moskwie niewielki teren w rejonie Trubecka. Doprowadził zresztą w ten sposób do wybuchu konfliktu we własnym kraju – ponieważ Trubeck należał do Wielkiego Księstwa Litewskiego, jego przekazanie bardzo oburzyło Litwinów (co pokazuje, że państwo polsko-litewskie nie było całkiem jednorodne), którzy zmusili króla do przyłączenia do Wielkiego Księstwa koronnych starostw Lubecza i Łojowa, jako swego rodzaju odszkodowanie za tę stratę.

B.P. – Ten najdalszy zasięg Kresów nie trwał zbyt długo.

A.B. – Straty zaczęliśmy ponosić nawet wcześniej, ponieważ jednak dotyczyły terenów, nad którymi Rzeczpospolita panowała od niedawna, nie odczuto ich jako dotkliwego uszczerbku. Chodzi oczywiście o Inflanty – w większości utracone już na początku XVII w.; Rygę zdobył Gustaw Adolf w 1621 r., w czasie, kiedy armia polsko-litewsko-kozacka broniła na południu innych kresów przed najazdem tureckim. Ale znacznie poważniejsze straty nastąpiły w wyniku powstania Chmielnickiego, a zwłaszcza będącego jego efektem włączenia się do rozgrywki Rosji, ugody perejaśławskiej z 1654 r. i wyjątkowo tragicznej dla ziem Wielkiego Księstwa wojny. W wyniku kończącego ją rozejmu w Andruszowie w 1667 r. Rzeczpospolita nie tylko traciła Smoleńszczyznę, Czernihowszczyznę i Siewierszczyznę, ale również oddawała Rosji – formalnie tylko na dwa lata – położony na prawym, polskim brzegu Dniepru Kijów, który jednak już nigdy nie wrócił do Rzeczypospolitej. Później było już tylko coraz gorzej. Nawet na formalnie należącym do Korony Prawobrzeżu, Polska aż do końca XVII w. miała niewiele do powiedzenia, a walczący o władzę nad Ukrainą kozaccy hetmani przyzywali na pomoc zarówno wojska rosyjskie, jak i tureckie czy tatarskie. W 1672 r., w wyniku wyprawy sułtana Mahometa IV i wspomagających go Kozaków Piotra Doroszenki, Rzeczpospolita utraciła na rzecz Turcji Podole i Ukrainę prawobrzeżną, którą sułtan przekazał swemu kozackiemu lennikowi. Wprawdzie dzięki układowi żórawińskiemu z 1676 r. zdołano odzyskać część tych ziem wraz z fortecami w Białej Cerkwi i Pawołoczy, a po bitwie wiedeńskiej w rękach tureckich pozostał głównie Kamieniec, jednak dopiero pokój karłowicki w 1699 r. pozwolił Rzeczypospolitej na odzyskanie strat. W dodatku wojna z Turcją przyczyniła się do zatwierdzenia rozejmu andruszowskiego – starając się uzyskać pomoc Rosji, Jan III Sobieski w 1686 r. potwierdził ów rozejm zawarciem w Moskwie trw. pokoju Grzymułtowskiego, na mocy którego oddawał carowi również Kijów. Rzeczpospolita potwierdziła go dopiero w 1710 r., po Połtawie, czyli w zupełnie innej sytuacji politycznej – można powiedzieć – z Piotrem I za plecami. Poczynając od 1772 r., czyli od pierwszego rozbioru, Rzeczpospolita traciła kolejne tereny – aż do ustalenia się (na krótko zresztą) granicy po trzecim rozborze na zachód od Kowna, Grodna, Brześcia i Włodzimierza Wołyńskiego.

Bardzo ważne znaczenie w historii Kresów miało powstanie Księstwa Warszawskiego i pokój w Tylży. Dopiero od tego momentu polskie ziemie na wschodzie, które nie weszły w jego skład (a później pozostały poza granicami Królestwa Polskiego), były nazywane Ziemiami Zabranymi. Na ich odzyskanie Polacy będą dość długo liczyć, nie bez podstaw zresztą – wystarczy wskazać na stacjonujący na Litwie Korpus Litewski, pozostający od 1817 r. pod dowództwem wielkiego księcia Konstantego (dowodzącego również armią Królestwa Polskiego) i noszący mundury i odznaki zbliżone do używanych przez wojsko polskie.

B.P. – Można też patrzeć na Kresy jako na wschodnią granicę Europy, kres świata zachodniego chrześcijaństwa. Za tą granicą najpierw byli poganie, a następnie

cywilizacja rosyjska. Takie ich postrzeganie zrodziło etos kresowego rycerstwa. Kresy, czyli Polska, były wówczas przedmurzem chrześcijaństwa.



Fot. P. Życiński

R.D. – Kresy są dla Polski wciąż bardzo ważne. Historia i kultura polska, która powstała na Kresach, stanowi integralną i fascynującą część naszej historii, chyba nawet jej część najważniejszą, a ponadto żyje tam wielka rzesza Polaków.

J.K. – Nie widzę tego aż tak prosto. Takie myślenie jest typowe dla wieku XIX. Podmiotem politycznym na terenie Rzeczypospolitej w XV–XVIII w. był naród szlachecki, pod względem etnicznym i wyznania dość różnorodny. Szlachta mogła być pochodzenia polskiego, ruskiego i litewskiego, wyznania zaś – katolickiego, prawosławnego, unickiego czy protestanckiego. Sienkiewiczowski pan Muszalski, „łucznicz niechybny”, był prawosławnym...

A.B. – ...Billewicze byli protestantami...

J.K. – ...pan Wołodyjowski był być może w pierwszym pokoleniu katolikiem, ale może nadal prawosławnym. Pochodził ze starego średnioszlacheckiego ruskiego rodu Kościuków Wołodyjowskich, poświadczanego na Podolu już na przełomie XV i XVI w. Wielkie miejscowe rody możnowładcze (kniaziowskie) w większości były ruskie i prawosławne, dopiero później przechodziły na katolicyzm (choćby Wiśniowieccy czy Zbarascy). Znały też oczywiście polskie i katolickie wielkie rody możnowładcze, które napływały i przejmowały na Ukrainie olbrzymie dobra (choćby Zamoyscy czy Potoccy). Konwersja religijna ułatwiała kariery poza Ukrainą, na samych zaś Kresach przed powstaniem Chmielnickiego nie wpływała na powodzenie życiowe szlachcica czy mieszczanina. Pozycja prawosławnych Ostrogskich była na ziemiach ruskich nie do podważenia w XVI w. Konwersja na katolicyzm sprzyjała awansom możnowładców ruskiego pochodzenia na najwyższe urzędy koronne – w latach 1593–1631 kasztelanami krakowskimi byli kolejno kniaziowie Janusz Ostrogski i Jerzy Zbaraski.

B.P. – Ta polonizacja ruskiej szlachty odbywała się na zasadzie pełnej dobrowolności i miała charakter awansu cywilizacyjnego?

R.D. – Dla bojarów ruskich zachodnia kultura polska była tak atrakcyjna, że z ochotą ją przyjmowali. Ale warstwy ludowe żyły nadal swoją własną kulturą. W czasie pewnej przyjazdnej, polsko-ukraińskiej dyskusji przed laty, jeszcze w czasach sowieckich, jeden z Ukraińców powiedział: „Myśmy dali Polsce nasze wielkie rody, ale Polska dała nam idee zachodnie”. To właśnie te idee przyciągały wykształconych Rusinów i Białorusinów do kultury polskiej.

A.B. – Ale z drugiej strony istniał też prąd przeciwny, czyli ruszczenie się na Kresach polskich chłopów, osadzanych wśród przeważającego licznie osadnictwa ruskiego. Zjawisko to było zresztą (częściowo przynajmniej) zawinione przez szlachtę, która wołała fundować tańsze cerkwie z ruskim parochem niż znacznie droższe kościoły, do których w dodatku trzeba

by sprowadzać księdza. To sprzyjało stopniowej zmianie wyznania, które w tym czasie było przecież utożsamiane z narodowością.

J.K. – Po 1569 r. rozpoczęła się wielka kolonizacja Ukrainy – z Korony ściągali rzesze chłopów, zaś możnowładcy polskiego i ruskiego pochodzenia na wielką skalę prowadzili akcje osadnicze. Trwały migracje chłopstwa i drobnej szlachty ruskiego pochodzenia. A jeśli chodzi o obronę granic i mit przedmurza, to wszystko zaczęło się w latach siedemdziesiątych XV w. Zostało wówczas zorganizowane stałe wojsko zaciężne do obrony kresów, zwane obroną potoczną, dowodzone przez hetmana, z czasem zwanego hetmanem polnym. Od drugiej połowy XVI w. wojsko to zwane było wojskiem kwarcianym (było utrzymywane z kwarty – czwartej części podatku z królewszczyzn). Od 1520 r. jego oddziały działały w trzech zgrupowaniach: straży przedniej na Dzikich Polach, dowodzonej przez dowódcę zwanego z czasem strażnikiem polnym, a później wielkim (przywołajmy tu odnotowywaną przez Sienkiewicza postać słynnego warchoła pana Samuela Łaszcza, strażnika w latach 1630–1646); zgrupowaniu podolskim oraz siłach głównych stacjonujących koło Oleska i Załoziec. Od XVII w. potężniała legenda strażnic koronnych na Podolu i legenda przedmurza chrześcijaństwa. W skład oddziałów wojskowych wchodziła i szlachta, i plebs, dla którego była to droga awansu społecznego. Ukraina była wówczas wielkim tygłem, w którym zachodziły skomplikowane i fascynujące procesy, ale wszystko to funkcjonowało w ramach polskiego, czyli koronnego, modelu kultury i organizacji państwa. Tak samo jak w województwach krakowskim czy poznańskim, były więc na Rusi sądy ziemskie, sądy grodzkie, starostowie, kasztelanowie, wojewodowie czy miasta na prawie niemieckim. W ziemi lwowskiej czy na Podolu Koronnym urzędowym językiem była łacina, a o miedzę dalej, w Braclawiu, księgi tego samego typu prowadzono po rusku.

B.P. – Jak przebiegał proces polonizacji Kresów?

Zamek w Olesku, stan dzisiejszy

Fot. T. Ginter



J.K. – To był proces skomplikowany. Polonizacja i depolonizacja występowały równolegle. Drobnoszlacheckie rodziny mówiące po rusku i po polsku zaczynały w warunkach zaboru rosyjskiego obawiać się o swoją pozycję społeczną i wybierały język polski jako jedną z form manifestacji sprzeciwu wobec deklasacji. Tuż po pierwszym rozbiórze władze carskie same przyznawały, że w Wielkim Księstwie szlachta wszelkich kategorii jest w znakomitej większości polska lub spolonizowana. Na ziemiach wcielanych do Rosji w latach 1772–1795 funkcjonował mechanizm legitymizacji szlachectwa, prowadzący często do deklasacji polskiej drobnej szlachty do poziomu chłopstwa, co skutkowało także rusyfikacją lub rutenizacją (ukrainizacją). Legitymizacja szlachectwa miała na celu zmniejszenie liczebności i znaczenia szlachty oraz zwiększenie grup ludności objętej obciążeniami podatkowymi. Mówimy tu o rzeszach drobnej szlachty pod zaborem rosyjskim, związanej pochodzeniem lub emocjonalnie z polskim modelem kulturowym. Procesy polonizacyjne były natomiast wyraźne w miastach na ziemiach dawnego województwa lwowskiego pod zaborem austriackim. Jeszcze inne – i dwukierunkowe – mechanizmy miały miejsce wśród ludności wiejskiej. Zagrożenie deklasacją, religia identyfikowana z narodowością, obudzone zainteresowanie dla kultury łączonej z narodowością, identyfikowanie języka polskiego z większym prestiżem społecznym, narodziny nowoczesnych nacjonalizmów – to uwarunkowania transformacji w XIX w. społecznego modelu staropolskiego w model dwudziestowieczny.

R.D. – Rzeczpospolita stworzyła taki model kulturowy, który przyciągał także ludność wiejską innego niż polskie pochodzenia. Była ona w różny sposób związana z polskimi dworami szlacheckimi. Obecność tych dworów, w których bardzo pielęgnowano kulturę polską, sprawiła, że mimo silnej presji rusyfikacyjnej, braku szkół polskich i banicji języka polskiego z życia publicznego w zaborze rosyjskim, kultura polska wcale nie traciła, a wręcz zyskiwała. Po Powstaniu Styczniowym, w okresie największego antypolskiego ucisku, na Wileńszczyźnie samorzutnie i bardzo skutecznie spolonizowały się wioski litewskie i białoruskie. Zadecydowała o tym atrakcyjność kultury polskiej i odpychający często styl moskiewskiego sprawowania władzy – przez urzędników, żandarmów, nauczycieli.

B.P. – Jaką politykę stosowano wobec Kościoła rzymskiego?

R.D. – Po rozbiorach Polski rząd carski zaczął samowolnie zmieniać dawne struktury administracji kościelnej. Na przykład siedzibę ogromnej archidiecezji mohylewskiej przeniósł z Mohylowa na Białorusi do Petersburga, a po Powstaniu Styczniowym zniósł diecezję mińską i kamieniecką. Nawet nie wolno było wymieniać nazw tych diecezji w kościelnych spisach duchowieństwa. Ale to nie to było najważniejsze. Gorsza była presja na rusyfikację języka w kościołach, trwająca kilkadziesiąt lat. Ponieważ są to dzisiaj rzeczy mało znane, warto je najkrócej przypomnieć. W 1868 r. władze carskie narzuciły tzw. *triebnik*, czyli rytuał w języku rosyjskim, który do różnych nabożeństw, poza Mszą św., czyli do tzw. paraliturgii, nauczania w kościele i pieśni kościelnych, wprowadzał język rosyjski i eliminował polski. W spokoju pozostawiono języki litewski i łotewski.

B.P. – Jak na nakaz stosowania *triebnika* zareagował Kościół?

R.D. – Wywołał on silny opór ze strony duchowieństwa i wiernych. Władze łapały go hojnymi wynagrodzeniami w złotych rublach za postuszeństwo i represjami za nieposłu-

шеїство. Бискуп łucko-żytomierski Kasper Borowski, który zabronił używać *triebника*, został skazany na wygnanie do Permu i był tam przez kilkanaście lat. Tylko niewielki procent księży dał się przekupić i zastraszyć. W moralnym oporze przeciw *triebnikowi* bardzo pomógł dramatyczny akt ks. Stanisława Piotrowicza z Wilna, który podczas nabożeństwa i kazania w kościele św. Rafała – spalił go na ambonie z odpowiednim komentarzem. Pojechał za to natychmiast na zesłanie do Archangielska i nigdy już do diecezji nie wrócił. Mówiąc ogólnie, Kościół katolicki był w zaborze rosyjskim pod ścisłą kontrolą władz i jego działalność duszpasterska była ograniczana na różne sposoby. Carat widział w nim bowiem ostoję polskości, która miała zniknąć. Natomiast Kościół katolicki obrządku wschodniego został w zaborze rosyjskim całkowicie zlikwidowany.

J.K. – Po pokoju w Tylży (1807 r.) nastąpiło wyraźne oddzielenie Ziem Zabrzanych, czyli Kresów, od ziem polskich Księstwa Warszawskiego. W wyniku kolejnych trzech zaborów w latach 1772–1795 Rosja wkroczyła na te tereny i zaczęła tworzyć sieć administracyjną właściwą dla carstwa rosyjskiego, czyli sieć guberni. Powstałe w 1807 r. Księstwo Warszawskie podzielone było z kolei na wzór francuski na departamenty. Ludzie więc po obu stronach granicy funkcjonowali w różnych rzeczywistościach administracyjnych. Dla świadomości narodowej miało to, moim zdaniem, istotne znaczenie. Na tych odciętych obszarach kresowych istniała świadomość pewnego porzucenia, a jednocześnie silnego nacisku rusyfikacyjnego, nie tylko w Kościele, bo przecież w administracji, armii, szkołach obowiązywał język rosyjski. Równolegle – od rozbiorów – prowadzono politykę, której celem była weryfikacja i deklasacja polskiej szlachty. Powstały specjalne urzędy, przed którymi każdy posiadacz praw szlacheckich z czasów Rzeczypospolitej musiał zadeklarować majątek i udowodnić, że jest szlachcicem, co miało ogromne znaczenie dla rodziny, pozycji i kariery. Ostatnie słowo w tej procedurze należało do petersburskiej heroldii i do cara.

Молітва

до ТРУЙЦИ ПШЕНАЙСЬВЕНТШЕЙ

Хвала Ойцу і Синові і Духові Сьвентему,
як било на почонтку, teraz і завше і на веки
векув. Амен.

СКЛАД АПОСТОЛЬСКИ

Веже в Бога, Ойца вшехмогонцего, Ство-
жицеля неба і земі. І в Єзуса Христуса, Си-
на Его єдиного, Пана нашого, ктури се по-
чол з Духа Сьвентого, народзіл се з Марії
Панин, уменчон под Понцієм Пілатем, ук-
шижован, умарл і погжебийон; зстомніл до
пекел, тшечего дня змартанх встал; встоп-
пїл на небїосах, седзі на правїци Бога Ойца
Вшехмогонцего, стамтонд пшїйдзе сондіць
живих і умарлх. Веже в Духа Сьвентого,
сьвенти Косьцюл пошхешнї, сьвентих обцо-
ванє, гжехув одпушенє, нялї, змартвихвста-
вє,— живот вечнї. Амен.

Поранїє увельбєнє П. Бога

Крульовї векув, вєсьмертельнєму, невїд-
зальнєму, єдинєму Богу чєсьц і хвала на ве-
кі векув. Амен.

Панє, вєслухай молїтвє моє. А воланє
моє нєх до Цєбє пшїйдзе.

Мудльнї сє. Панє, Боже вшехмогонцї,
ктури сє дозволїл нам дочєнать почонтку те-
го дня, охранный нас дїєснї сєо моцю, вєсьнє-
нї сє нє склонїлї до жаднєго гжєху, лєч в
сєоїх словах, мєсьлїах і учїнїах пєднїлї Тво
волє. Пшєз Христуса, Пана нашого. Амен.

АКТИ ЦНУТ

Акт вярї

Веже в Цєбє, Боже живї,
В Труїци єдинї, правдїнї.
Веже, цюь обьявїл, Боже,
Тєє слово мнїлїц яє можє.

Акт надзєї

Уфам Тобє, бось Тї вєрнї,
Вшехмоцнї і мїлосєрнї,

Ta legitymizacja nierzadko była trudna, zwłaszcza w przypadku licznej drobnej szlachty często nieposiadającej już przywilejów sprzed wieków oraz wobec polityki carskiej osłabiania znaczenia szlachty i żywiołu polskiego. Na przykład szacuje się, że tylko na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa do 1800 r. deklasacji uległo od 12 do 30 proc. szlachty ujętej w spisach z czasów Rzeczypospolitej z 1790 r. Szlachcic mógł w wojsku być oficerem, miał większe możliwości kariery w administracji. Utrata tytułu szlacheckiego oznaczała niebezpieczeństwo wieloletniej służby w armii na takich samych zasadach jak ludność pospolita, zamykała też praktycznie drogę większej kariery.

B.P. – A jeśli nie udało się udowodnić szlachectwa?

J.K. – W przypadku, gdy nie zostało się uznanym za szlachcica, było się traktowanym jak chłop. Przedstawiciele drobnej szlachty po nieudanej weryfikacji często ulegali rutenizacji (ukrainizacji). Byli traktowani jak chłopcy, mówili językiem ruskim i upodabniali się do ludności ukraińskiej. W ten sposób rozprzestrzeniało się używanie języka ruskiego, czyli późniejszego ukraińskiego, ale pojawiały się też mechanizmy obronne. Bardzo często przedstawiciele drobnej szlachty, wciąż jeszcze wyznający prawosławie bądź będący unitami, żeby uniknąć deklasacji i dla zaznaczenia swej odrębności, zwracali się w kierunku kultury polskiej. W XIX w. trwał zatem równoległy proces polonizacji. Uczestniczyli w nim ludzie walczący o zachowanie swej drobnoszlacheckiej pozycji społecznej, niekiedy także o utrzymanie się na powierzchni życia i którzy nie chcieli się zrusyfikować. Tu zwróćmy uwagę na jeszcze jedno zjawisko – w XIX w. na Podolu, Wołyniu, Litwie niezwykle intensywnie rozwijało się

Kamieniec Podolski

kolekcjonerstwo, gromadzenie pamiątek, kolekcji archiwalnych i muzealnych. W dworach powstawały biblioteki, które jednocześnie były archiwami, powstawały kapitalne kolekcje. Dwory czy pałace stawały się samodzielnymi ośrodkami, centrami kulturalnymi.

J.S. – W tym czasie uaktywniły się też siły społeczne w postaci licznych organizacji i stowarzyszeń. Stymulatorem tego zjawiska było zniknięcie Polski z mapy Europy, a następnie polityka zaborców. Zadaniemi, jakie stawiały sobie te organizacje i stowarzyszenia, było kształtowanie świadomości i tożsamości narodowej, inwentaryzacja i ochrona zabytków, również gromadzenie kolekcji i tworzenie muzeów. Różnego typu opracowania naukowe autorstwa członków tych towarzystw miały ten sam poziom fachowości, co ich odpowiedniki powstające np. w Anglii, choć były realizowane w bardzo trudnych warunkach. Oczywiście organizacje te działały w ramach struktur państw zaborczych, a zatem ich funkcjonowanie podlegało różnym ograniczeniom, do-



Fot. T. Ginter

chodziło także do ich likwidacji. W zaborze rosyjskim sytuacja była wyjątkowo trudna, gdyż nie istniały tam oficjalne instytucje zajmujące się zabytkami. W Prusach, w zaborze niemieckim, tworzyły się podstawy niemieckiej służby konserwatorskiej, a w zaborze austriackim w połowie XIX w. – zaczęły powstawać zalążki polskiej konserwacji.

B.P. – W naturalny sposób ośrodkami gromadzącymi kolekcje, zbiory biblioteczne czy archiwalia były także klasztory i, w skromniejszym wymiarze, wiele plebanii.

J.K. – Był to jednak czas carskiego nacisku na Kościół katolicki, były liczne kasaty.

R.D. – Skasowano ponad trzysta klasztorów, które były ośrodkami duszpasterstwa, pracy charytatywnej i oświaty. Klasztory i klasztorne kościoły – często wspaniałe – przejęła Cerkiew prawosławna. Dzisiejsze wielkie cerkwie i sobory prawosławne w Mińsku, Mozyrzu, Głębokiem, Łucku, Winnicy i w innych miastach kresowych to dawne klasztory jezuitów, dominikanów, franciszkanów, karmelitów i innych zakonów. Wróć jeszcze do procesu deklaszacji szlachty. Jej program przygotował po upadku Powstania Listopadowego i nad jego realizacją czuwał sam car Mikołaj I. Polegał on na weryfikacji tytułów szlacheckich i trwał trzydzieści lat, do 1863 r. Wynik, na samej tylko Ukrainie, to „spisanie w chłopstwo” i zrównanie z pańszczyźnianymi chłopami 375 tys. zubożałej i bezziemnej szlachty polskiej. Oznaczało to odcięcie od oświaty i branie „w rekruty” na 25 lat. To była „śmierć społeczno-kulturalna” tej wielkiej grupy społecznej i wielki jej dramat. W planach caratu miała się ona roztopić bez śladu w morzu ruskim. Ten plan się nie powiódł, bo ostoją jej świadomości narodowej był język polski w codziennym pacierzu i w kościołach. Powstały wówczas dwie charakterystyczne sfery językowe. Sfera życia religijnego, w której panował język polski, i sfera komunikacji codziennej, w której używane były inne języki, ukraiński i białoruski (a raczej tzw. prosty na Białorusi). Na wsi mówiono zwykle na co dzień tymi językami, ale w niedzielę, gdy siadano na bryczkę i wybierano się do kościoła, zaczynało mówić po polsku. To przetrwało na Kresach do dziś. W kościele można słuchać pięknego i mocnego śpiewu i modlitw po polsku, ale zaraz po wyjściu z niego większość ludzi przechodzi na język „prosty” lub ukraiński na Ukrainie. Na Kresach powstał taki typ Polaka, który mówi słabo po polsku, czasem wcale nie mówi, ale czuje się Polakiem. To w Polsce rzadko kto wie i rozumie. Trzeba dodać, że takie zjawisko kulturowe – dwie sfery językowe, religijna i świecka, istniało i istnieje nadal także w innych grupach etnicznych, kiedyś w Rosji, później w ZSRS i teraz znów w Rosji, np. u Niemców, Żydów i innych.

B.P. – Warto zatrzymać się nad dziedzictwem materialnym, które tam zostało.

J.S. – Nasza kultura pozostawiła tam dzieła najwyższej klasy, obrazujące wszystkie osiągnięcia europejskie, które docierały do Polski. Mamy więc na tych terenach m.in. wierne kopie zachodnich świątyń. Na przykład kilka lat po wybudowaniu bazyliki II Gesù w Rzymie, jej replika postawiona została w Nieświeżu – jest to pierwsza na ziemiach Rzeczypospolitej budowla barokowa. Takich przykładów odwzorowywania powstałych gdzieś w Europie ważniejszych budowli lub ich fragmentów w krajobrazie kresowym jest wiele.

Ale najważniejsze jest to, że te tereny zapisały się na trwałe w historii sztuki własnymi, oryginalnymi i niezwykle twórczymi realizacjami. Z Włoch czy Niemiec na Kresy przybywało w czasach późnego gotyku, renesansu, baroku (także później) wielu wybitnych architektów,

rzeźbiarzy i malarzy. Zapraszani przez najznamienitsze rody realizowali dzieła swojego życia, dzieła o najwyższych walorach artystycznych – świątynie (i to nie tylko dla wyznawców rzymskich), pałace, dwory, kamienice. Ich wnętrza wypełniali perłami sztuki. Tworzyli je na chwałę Boga, fundatorów, a często także dla upamiętnienia najważniejszych wydarzeń i osób związanych z historią Rzeczypospolitej – przypomnę tylko króla Jana III Sobieskiego czy hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Powstały potężne, unikalne w swojej wielkości obrazy batalistyczne, utrwalające dziesiątki bitew, jakie tam się toczyły, które do dziś tworzą mit Wielkich Kresów.

Zachowane jeszcze na Kresach materialne dziedzictwo kulturowe, badane od kilkunastu lat przez polskich specjalistów, w istotny sposób zmienia dotychczasową wiedzę na temat rozwoju historii sztuk pięknych Rzeczypospolitej.

B.P. – Co zostało i w jakim jest stanie?

J.S. – Nie ma już dworów, nieliczne zamki popadły w ruinę (poza kilkoma wyjątkami). Pozostały świątynie. Przytoczę parę liczb: z rzymskokatolickiej diecezji łuckiej na Wołyniu do roku 1939 było czynnych ponad trzysta świątyń. W tej chwili jest ich około trzydziestu. Wszystkie wymagają remontów – najczęściej kompleksowych działań specjalistycznych. Funkcjonuje jeszcze około siedemdziesięciu budowli. Są one użytkowane przez różne wyznania lub w sposób niezgodny z przeznaczeniem bądź są w ruinie. W okresie władzy sowieckiej w całej diecezji łuckiej czynny był tylko jeden kościół rzymskokatolicki w Krzemieńcu.

B.P. – A pozostałe świątynie?

J.S. – Zarówno praktyka zaborców, jak i Sowietów stawiała sobie za cel pełną kontrolę nad religijnością lub likwidację „opium dla ludu”. Część świątyń i klasztorów skasowano.

Minaret zwieńczony figurą NMP
przed katedrą w Kamieńcu
Podolskim

Część przekazano Cerkwi prawosławnej, jako jedynej uprawnionej do „rządzenia duszami”. Na Ukrainie po roku 1991 część świątyń przekazano Cerkwi greckokatolickiej.

Często po zniszczeniu wyposażenia świątyń urządzano w nich sale koncertowe, domy kultury, kina, sklepy, sale gimnastyczne, warsztaty naprawcze i fabryki. Ale najczęściej – magazyny różnych środków chemicznych, paliw, nawozów rolniczych. Przy takim użytkowaniu świątynie niszczały w błyskawicznym tempie, więc były opuszczane i popadały w całkowitą ruinę. Były też wypadki wyjątkowe – specyficzne dla reżimu komunistycznego – urządzano w nich muzea ateizmu. Paradoksalnie właśnie te świątynie są w najlepszym stanie.

J.K. – Dla Polaków, którzy zostali na Kresach, przestrzeń ich świadomości jest wyznaczona m.in. przez to, że jest klasztor, pałac, czy dwór, który ma swoją historię, swoich budowniczych czy fundatorów. To może być nawet ruina, ale to jest ślad.



Fot. T. Ginter

A.B. – Ciekawa jest związana z tymi „śladami” świadomość współczesnych mieszkańców dawnych Kresów. Często (choć oczywiście nie zawsze) do dzisiaj potrafią oni wskazać, gdzie znajdował się dwór, pałac – od kilkudziesięciu lat nie istnieją nawet ich ruiny, a jednak młodzi ludzie, którzy co najwyżej z opowieści dziadków mogli słyszeć o istniejącym niegdyś obiekcie, potrafią z wielką dokładnością wskazać jego lokalizację. Zresztą dotyczy to nie tylko obiektów tak efektownych jak pałace – przykładowo w podlwowskiej Basiówce mieszkańcy dokładnie wiedzieli, gdzie znajdował się postawiony w 1936 r. głaz z napisem ku czci Piłsudskiego. Mimo że dla zniszczenia tej wiedzy przed kilkudziesięciu już laty nie tylko usunięto sam głaz, ale nawet wycięto rosnące wokół drzewa.

Z drugiej strony – na terenach w pobliżu Dniepru można spotkać wsie, gdzie ludność nie zna już słowa „kościół”, świątynie rzymskokatolickie określając „polskimi cerkwiemi”.



Fot. T. Ginter

Kościół pojezuicki w Krzemieńcu

R.D. – Pamięć historyczna ludności na Kresach sięga niekiedy daleko wstecz. Spotkałem się na przykład w winnickim obwodzie na Podolu, w Szarogrodzie i Murachwie – pomiędzy którymi (po przegranej przez Polskę wojnie z Turcją w drugiej połowie XVII w. i po znanym upadku Kamieńca Podolskiego) przebiegała granica wzdłuż rzeczki Murachwa – z takim zjawiskiem, że ludzie do dziś na co dzień używają określenia – „turecki most”, „turecka strona” i „polska strona”.

A.B. – Na najbardziej chyba odległych naszych Kresach, jeszcze na początku XX w. chłopci łotewscy z Inflant szwedzkich nazywali chłopów łotewskich z Inflant Polskich Polakami, bo 150 lat wcześniej ziemie te należały do Rzeczypospolitej.

R.D. – Bardzo charakterystycznym zjawiskiem jest dziś na Kresach rodzenie się u ludzi czujących się do niedawna Polakami świadomości narodowej białoruskiej lub ukraińskiej. Polskie z pochodzenia młode pokolenie coraz częściej utożsamia się z Ukrainą i Białorusią.

J.K. – W analizie tego procesu też warto cofnąć się do XIX w. Był to okres rodzenia się narodów w nowoczesnym sensie tego słowa, a więc rodzących się nacjonalizmów, rozprzestrzeniania się świadomości narodowej na warstwy, które wcześniej takiej świadomości nie miały. Wcześniej narodem politycznym była szlachta. Na Kresach w XIX w. narodem politycznym, czyli tym, który uczestniczył w życiu publicznym, była też warstwa urzędnicza z Rosji czy z Austrii. I to, że legenda Kresów jest tak intensywna, wynika z tego, że narodziny świadomości narodowej ukraińskiej odbywały się w starciu z kulturą polską, co w efekcie powodowało rozszerzanie się polskiej tożsamości narodowej (w nowoczesnym sensie tego słowa) na grupy, które mówiły po polsku, wyznawały katolicyzm. Ludzie zaczęli

sobie uświadamiać (bądź im uświadamiano), że są Polakami, bo są katolikami. Ten proces obejmował np. kręgi chłopstwa, pochodzące z tej wcześniej zdeklasowanej szlachty. Tylko nieliczni odpłynęli do kultury ukraińskiej, większość pozostała przy polskości i Kościele katolickim, chociaż rzeczywiście na co dzień posługiwała się językiem pospolitym. Musimy też jednak pamiętać o procesie rusyfikacji na wschodnich terenach Wielkiego Księstwa, zagarniętych w 1772 r. Ta rozszerzająca się świadomość narodowa koncentrowała się wokół Kościoła katolickiego, ale także wokół architektonicznego kształtu rzeczywistości, krajobrazu – wszystkiego tego, co stanowiło najbliższą okolicę.

B.P. – Myśl o tym, że historia zapisana jest w krajobrazie, najsilniejsza była w romantyzmie, ale często także pojawiała się w dwudziestoleciu międzywojennym.

J.K. – To było niezwykle ważne i niezwykle intensywne. Inspirowało powstawanie dzieł literackich, dzieł z zakresu historii sztuki, legend rozmaitych, np. o przedmurzu chrześcijaństwa, skądinąd prawdziwej. Trzeba było w codzienności określić się wobec sąsiada. Była to walka prowadzona w szkole, walka o wyznanie, o religię. Chodziło o to, by wykazać, że jest się społeczeństwem starszym, lepszym, że ma się wyższą kulturę. Właśnie dlatego Lwów był tak gorącym ośrodkiem polskości, dlatego stało się nim również Wilno – miasta te musiały udowodnić swoją polskość. Coraz szersze grupy ludności musiały udowadniać swoją polskość, nawiązywać nią do swojej historii, do historii Rzeczypospolitej. W XIX w. polskość ostatecznie utożsamiała się z Rzeczpospolitą, z jej zasięgiem.

A.B. – W dwudziestoleciu międzywojennym sytuacja była o tyle różna, że przynależność do polskości oznaczała zarazem przynależność do narodu uprzywilejowanego, panującego, a władze państwowe patrzyły na polonizację czy repolonizację przyjaznym okiem. Niekiedy wręcz do niej zachęcały – jak np. w powołanym w 1936 r. Związku Szlachty Zagrodowej, skupiającym ludność prawosławną i greckokatolicką Galicji Wschodniej, Wołynia i Podkarpacia. Inna sprawa, że pozostawione w 1939 r. jego archiwa wybitnie ułatwiły Sowietom rozprawienie się z tą grupą ludności.

R.D. – Bardzo mocno należy podkreślić fakt, że jakkolwiek kultura polska polonizowała w ubiegłych wiekach szlachtę pochodzenia białoruskiego czy ruskiego, to w XIX w. z tej szlachty wyszli budziciele ducha i świadomości narodowej białoruskiej czy ruskiej i ukraińskiej.

J.K. – Kraszewski przecież wspierał „Aušrę”, tygodnik, który budził Litwinów.

R.D. – Mówiąc językiem socjologii, w grupie przywódczej wspomnianych narodów odbywał się proces konwersji narodowej. Na przykład wielu budzicieli ducha ruskiego i ukraińskiego było najpierw polskimi patriotami i brało udział w Powstaniu Listopadowym. Potem stawali się oni Rusinami. Na tych terenach, które pozostawały niegdyś w granicach Rzeczypospolitej, nie dokonano się wynarodowienie Białorusinów czy Rusinów i odrodziła się tam, lub odradza, kultura ruska czy białoruska. Natomiast tam, gdzie panowała Rosja, dokonano się tak skuteczna rusyfikacja, że nic takiego nie miało miejsca. To wskazuje na coś ważnego i pięknego w kulturze polskiej – na tradycję wolności, otwartości i tolerancji. Wojny domowe z Kozakami w XVII w. jej nie przekreśliły.

B.P. – W znacznej mierze opisujemy w naszej rozmowie Kresy i ich dziedzictwo w sferze duchowej, a przecież mają one swój bardzo materialny wymiar.

J.S. – Zwłaszcza że materialny wymiar dziedzictwa najłatwiej dostrzec. Niestety, ono znika również i dziś, na naszych oczach. Ginie poprzez zaniechania obecnych władz, niechęć do obcego, niewłaściwe użytkowanie – np. przerabianie brył świętyń przez zamianę lub dodawanie nowych kopuł charakterystycznych dla świętyń wschodnich czy kolejne „modyfikacje” wnętrza, w celu przystosowania do obecnego kultu. Dlatego też teraz musimy to, co pozostało, zwłaszcza w pierwotnej formie, rejestrować, dokumentować, inwentaryzować i konserwować. Są nareszcie ku temu możliwości.

Udział polskich specjalistów w ratowaniu dziedzictwa Kresów – wspólnego dziedzictwa kulturowego Europy Środkowej nie jest jeszcze do końca określony. Pracowaliśmy samodzielnie, a ostatnio pracujemy wspólnie na zasadzie lokalnych, często indywidualnych porozumień i zaufania. I myślę, że jest to duże osiągnięcie. Reprezentujemy „polską szkołę konserwacji” – najwyższy poziom zawodowości podbudowanego istotnymi doktrynami konserwatorskimi m.in. w przypadku takich specjalizacji, jak konserwacja architektury, detalu architektonicznego czy rzeźby (kamień, cegła, zaprawa). To o tyle istotne, że tego typu wiedza nie jest przekazywana na uczelniach Ukrainy i Białorusi. A Lwów, Kamieniec, Żółkiew itp. to kamień, kamień i jeszcze raz kamień.

Ja ze studentami i absolwentami od dwudziestu lat pracuję w Żółkwi w kolegiacie rzymskokatolickiej, kościele poddominikańskim – obecnie cerkwi greckokatolickiej – i na zamku królewskim. Również od wielu lat pracujemy we Lwowie i w Kamieńcu Podolskim. Zastęga bardzo wielu osób z obu stron i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego z Polski jest to, że mamy takie doskonałe osiągnięcia. Aby dalej rozwijać tę współpracę, niezbędne są konkretne porozumienia na najwyższych stopniach władzy.

B.P. – Istnieje takie przekonanie, szczególnie wśród Polaków z zachodniej Ukrainy, że w miastach, w których polskie piętno jest szczególnie widoczne – we Lwowie i Kamieńcu Podolskim – realizowana jest świadoma polityka władz, mająca na celu całkowitą zagładę najcenniejszych obiektów. Dlatego też nie przyjmuje się międzynarodowych grantów na ratowanie zabytków tych polskich miast.

J.S. – Proszę nie zapominać o Żółkwi, najbardziej renesansowym mieście Ukrainy, gdzie polska historia i zabytki są esencją miasta. W tym przypadku współpraca od wielu lat jest bardzo dobra.

Ukraińskie służby państwowe, zwłaszcza konserwatorskie, tworzone były niemal od podstaw w 1991 r. Niestety, są zależne od wielu innych struktur państwowych – trudno mówić mi o ich profesjonalizmie, ale starają się zapanować nad tymi problemami i rządzić, m.in. domagają się odpowiednich dokumentów od naszych specjalistów.



Mówiąc o Lwowie akcent przesunąłbym na Cmentarz Łyczakowski. W tym przypadku trudno zaprzeczyć słuszności tezy o zacieraniu śladów polskości. Wszyscy znamy polityczną stronę odbudowy cmentarza Orłąt Lwowskich. Wiemy i widzimy, co się działo i dzieje na Cmentarzu Łyczakowskim. Mam nadzieję, że rozpoczęte w roku 2008 profesjonalne prace restauratorskie prowadzone przez wspólne zespoły konserwatorów zmieniają tę sytuację.

Musimy pamiętać, że cmentarze – a na Kresach szczególnie – są jednym z najcenniejszych źródeł odnajdywania własnych korzeni, tożsamości i pamięci. Stąd rozwój, szczególnie w ostatnich latach, akcji dokumentowania, inwentaryzowania i porządkowania cmentarzy nie tylko przez Polaków.

I jeszcze jedno – kwestia braku pieniędzy (podobnie jak ich nadmiar), w przypadku ratowania zabytków często prowadzić może do tych samych efektów, i to w majestacie prawa. Jest to niezwykle ważne zwłaszcza przy braku profesjonalnych wykonawców.

B.P. – Po 1918 r. i walce toczonej o granice wschodnie Polska w jakimś sensie poniosła klęskę – nie udało się odzyskać całych polskich Kresów.

A.B. – Postanowienia pokoju ryskiego były w pewnym sensie klęską (zwłaszcza dla Polaków, którzy pozostali poza nową granicą), ale endecja – a to przecież jej zwolennicy przeważali wówczas w polskiej dyplomacji – właściwie nie chciała więcej. Przyjęta przez nią koncepcja inkorporacyjna nie pozwalała na wchłonięcie zbyt dużej grupy ludności niepol-

Kościół poddominikański w Żółtkwi

Fot. T. Ginter



skiej, stąd też jej ustępliwość w sprawie przebiegu granic. Mińsk, zajęty przez wojska polskie 15 października 1920 r., na trzy dni przed wejściem w życie zawieszenia broni z Sowietami, został wręcz oddany jako silny ośrodek prawostawia, ze znaczną liczbą Rosjan, mimo że Rosja skłonna była oddać Polsce nawet całą Mińszczyznę. Podobnie zrezygnowano z Kamieńca Podolskiego, chociaż tam Polacy byli silni (przed deportacjami z roku 1940 Polacy stanowili ok. 20 proc. ludności miasta); zdecydowały względy strategiczne i możliwość przyjęcia Zbrucza jako wygodnej linii granicznej. Zresztą również w układzie z Symonem Petlurą z kwietnia 1920 r. Polska zgadzała się na oddanie państwu ukraińskiemu terenów na wschód od Zbrucza – można ironicznie powiedzieć, że w Rydze jedynie wykonywała tamto zobowiązanie, tyle tylko że beneficjentem była nie niezależna Ukraińska Republika Ludowa Petlury, a podległa sowieckiej Rosji Ukraińska Socjalistyczna Republika Rad. Dużym błędem i klęską polskiej dyplomacji była natomiast zgoda na zastosowanie w traktacie formuły o ochronie mniejszości i ich praw do swobodnego rozwoju życia kulturalnego i religijnego w granicach obowiązującego ustawodawstwa wewnętrznego, co pozwalało np. na „zgodne z prawem” prześladowanie Kościoła katolickiego po sowieckiej stronie. W dodatku traktat nie przewidywał żadnych sankcji w przypadku niewywiązywania się z przyjętych zobowiązań, więc ich wykonanie zależało wyłącznie od dobrej woli stron. Wszelkie interwencje w sprawie prześladowań Polaków uznawano za mieszanie się w sprawy wewnętrzne Rosji, a zatem za łamanie traktatu ryskiego.

R.D. – Strona sowiecka gotowa była w Rydze w 1921 r. oddać Polsce nie tylko Mińsk, ale obszary za Dnieprem i Berezyną, lecz delegacja polska, w której przeważali ludzie ze stronnictwa Narodowej Demokracji, z tego dobrowolnie zrezygnowała. To wynikało z przyjmowanego przez nią założenia, że trzeba tworzyć państwo narodowe, i że zbyt duża liczba mniejszości narodowych utrudni ich polonizację. Dlatego liczne skupiska polskie w Mińszczyźnie pozostały w Rosji Sowieckiej. To był dla nich później nieopisany dramat. W czasach wielkiego terroru stalinowskiego w latach 1937–1938, ich ogromna część znalazła się w masowych grobach w Kuropatach k. Mińska i w podobnych grobach gdzie indziej. Mówiono mi kiedyś w Orszy, że przy każdym większym mieście na Białorusi sowieckiej są takie groby. Koło Orszy są one na tzw. Kobylej Górze.

A.B. – W istocie traktat ryski był przede wszystkim klęską federacyjnej koncepcji Piłsudskiego. Zresztą ta koncepcja od początku miała chyba niewielkie szanse na realizację – nie podobano się nie tylko Litwinom, Ukraińcom czy Białorusinom, którzy traktowali ją jako kolejny przejaw polskich dążeń do dominacji na Wschodzie, ale również większość Polaków nie wierzyła w możliwość jej wprowadzenia w życie.

J.K. – Chcę zwrócić uwagę na jeszcze jedną bardzo ważną rzecz – na polską literaturę, która powstała

Cmentarz Łyczakowski



Fot. T. Ginter



Fot. T. Ginter

Na Cmentarzu Łyczakowskim

na Kresach w XIX w. i dwudziestoleciu międzywojennym. Powstawała ona na terenach etnicznie mieszanych, gdzie polski patriotyzm był bardzo gorący, i gdzie była dowodem tego patriotyzmu, przywiązania do wartości. Oddziaływała na Polaków mieszkających na Kresach, a jednocześnie stwarzała legendę Kresów w Warszawie, Krakowie, Poznaniu. Opisywała ich rzeczywistość na sposób romantyczny, mistyfikując i idealizując ją oczywiście. Legenda Kresów zrodziła się w dużej mierze na podstawie dzieł literatury tam pisanych. To jest niezwykle ważny moment, bo wtedy właśnie rozwijała się polska świadomość narodowa, tworzyły się te mity, które trwają do dnia dzisiejszego, które nas konstytuują, wywołując emocjonalne, pozytywne reakcje. Ówczesna polska literatura powstawała w starciu z tworzącą się literaturą tych młodszych narodów – dlatego była tak gorąca i tak silnie oddziaływała. To jedna z najważniejszych kwestii, tłumacząca dlaczego Kresy mają takie mityczne znaczenie dla Polaków. Bo np. w przypadku Niemców nie powstała jakaś wybitna literatura we Wrocławiu czy w Olsztynie. Niemcy mają legendę wygnania. Polacy mają legendę cywilizacyjną, która powstała na przełomie XIX i XX w.

B.P. – Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Kresy zostały jakby ponownie odkryte. Pojawiły się plany, częściowo zrealizowane przed 1939 r., wykorzystania ich walorów turystycznych, folklorystycznych. Zarzuca się II Rzeczypospolitej, że zrobiła bardzo niewiele dla likwidacji największego tam analfabetyzmu, nędzy i zacołania, ale np. w projektach Eugeniusza Kwiatkowskiego w ciągu nadchodzących pięćdziesięciu lat miały zostać zniwelowane różnice gospodarcze między tzw. Polską A a Polską B.

J.K. – Kwestia cywilizacyjnego i gospodarczego opanowania tych terenów jest oczywiście bardzo ważna, bo to była walka o to, które racje przeważą – moskiewskie, sowieckie czy polskie. To była walka o umocnienie państwa polskiego na Kresach, ale to była także walka o dusze Białorusinów i Ukraińców, za jakim modelem – polskim – europejskim czy sowieckim – oni się opowiedzą. Istniała wreszcie naturalna i oczywista sprzeczność, jeżeli chodzi o marzenia ukraińskie i polskie o własnym państwie. Starcie było nieuchronne, ważne było, przeciwko komu zwróci się ukraiński nacjonalizm.

A.B. – Ukraińcy czy Białorusini mogli rozwijać się narodowo na terenie polskim, to jest oczywiście prawda, ale trzeba pamiętać, że jednak w latach dwudziestych w Związku Sowieckim była prowadzona polityka korenizacji (zasada ograniczonego respektowania odrębności narodowych w poszczególnych republikach, połączona ze wzrostem roli miejscowego języka i kultury oraz popieraniem udziału miejscowej ludności we władzach partyjnych). W latach dwudziestych Ukraińcy łączyli z nią spore nadzieje. W Polsce likwidowano ukraińskie szkoły, powstawały szkoły dwujęzyczne, a w tym czasie na Ukrainie sowieckiej tworzone szkoły ukraińskie, ułatwiano Ukraińcom robienie karier urzędniczych czy wojskowych, ukazywały się setki gazet i czasopism w języku ukraińskim, a rosyjskojęzycznych urzędników czy robotników zmuszano do nauki języka ukraińskiego. Wszystko to trwało oczywiście bardzo

krótko i zakończyło się Wielkim Głodem, terrorem, rusyfikacją i sowietyzacją w latach trzydziestych, a chwilowe odrodzenie ukraińskiej kultury okazało się „rozstrzelanym odrodzeniem”. Taki sam los spotkał zresztą powołane w ramach tej samej polityki polskie rejony narodowościowe w Marchlewszczyźnie na Ukrainie i Dzierżyńszczyźnie na Białorusi, których ludność w znacznej części wysiedlono w latach 1935–1936 do Kazachstanu.

R.D. – „Korenizacja” i „nacionalizacja” oraz tworzenie przez władzę sowiecką autonomicznych rejonów polskich to był zręczny chwyt psychologiczny i eksperyment na Polakach. Miał on na celu złagodzenie ich wrogości do bolszewików i pozyskanie ich (najpierw tych z powstałych rejonów) dla komunizmu. Wszystko tam było niby polskie, a raczej polskojęzyczne. Ten eksperyment się nie powiódł, bo sowiecka propaganda niestłuchanie gwałtownie atakowała i poniżała Polskę w prasie, a ponadto walczyła z religią. Zamykano kościoły, które dla Polaków były duchową ostoją. Aresztowano, skazywano na łagry, a później rozstrzeliwano polskich księży, jako rzekomych szpiegów Polski i Watykanu. Za swoją postawę – obrony wiary i odrzucanie kołchozów – tamtejsi Polacy zapłacili bardzo wysoką cenę. Była mowa o micie Kresów w Polsce. Dodam do tego pewien kontrapunkt w postaci mitu Polski na Kresach. Spotkałem się z nim pod koniec lat osiemdziesiątych u najstarszego pokolenia Polaków na Podolu, za przedwojenną granicą. Gdy w okresie Bożego Narodzenia chodziłem po kolędzie w okolicy Kamieńca Podolskiego (to była pierwsza kolęda tam od sześćdziesięciu lat), mój przewodnik cytował słowa swojej babci: „Polsko, ty z popiołów powstaniesz i ozdobą narodów zostaniesz”. Gdy Polak popełnił jakąś niegodziwość, mówiono ze zgrozą: „Polak, a tak postąpił!”. Polak nie powinien postępować niegodnie. To był mit Polski wielkiej i szlachetnej. Znajomy ksiądz z Ukrainy, rodem spod Brahiłowa na Podolu, który jako dziecko chodził w latach sześćdziesiątych na ukrytą katechezę do pewnej kobiety na wsi, usłyszał od jej matki staruszki słowa: „*Ot, detyno, my tut hriszni i bidni ludi, rozmawljemo na namużyckij mowi, a Boh w nebie z anhełami tylki po polski rozmawljajt*”.

J.K. – Rozszerzał się też mit Piłsudskiego.

R.D. – Wśród Polaków na Wileńszczyźnie on jest nadal bardzo popularny. Tamtejsi Polacy mówią, że gdyby Piłsudski nie zwyciężył bolszewików w 1920 r., toby Litwy nie było.

B.P. – Po 1939 r. na Kresach zostało odciętych od kraju ponad 2 mln Polaków.

J.K. – Po roku 1921 też.

B.P. – Trzeba wciąż mówić o Polakach na Wschodzie, nawet jeśli nie mówią już po polsku. Przeszli przez straszne doświadczenia i jeśli czują się Polakami, to jest to patriotyzm najwyższej próby. Jak ocenia się liczbę Polaków na Wschodzie?

A.B. – Wiek XX dla Kresów to czas cofania się polskości, chociaż jego początki wydawały się obiecujące. Złagodzenie carskiego nacisku po 1905 r. spowodowało nawet chwilowe odrodzenie się polskości na ziemiach, z których Rzeczpospolita odeszła najwcześniej – w Witebsku, Mohylowie czy Kijowie powstawały polskie stowarzyszenia, czasopisma, szkoły. Było to jednak zjawisko bardzo krótkotrwałe, w ciągu kilku lat ten chwilowy

entuzjazm zniknął, a kolejne wydarzenia – I wojna światowa, rewolucja, traktat ryski, na mocy którego do Polski przybyło z Rosji i innych republik sowieckich ok. 1,2 mln ludzi – oznaczały przesuwanie się polskości coraz dalej na zachód. W roku 1939 mieszkający na ówczesnych Kresach Polacy, do niedawna obywatele Rzeczypospolitej, zostali ostatecznie zmuszeni do przyjęcia sowieckich paszportów. Przeprowadzone w czasach tzw. pierwszych Sowietów deportacje, służące sowietyzacji Kresów, objęły ok. 325 tys. osób, w tym ok. 210 tys. Polaków. W rzeziach na Wołyniu i w dawnej Galicji Wschodniej zginęło co najmniej 80–90 tys. Polaków, a ich efektem były ponadto masowe ucieczki ludności polskiej na zachód. Wreszcie – powrót władz sowieckich w 1944 r., powrót polityki terroru i wymuszona „ekspatriacja”, w wyniku której nastąpił faktyczny koniec obecności Polaków na tym terenie. Efektem ekspatriacji z ziem wschodnich II Rzeczypospolitej jest to, że do dzisiaj największe grupy Polaków na Ukrainie znajdują się nie na przedwojennych terenach polskich, tylko w rejonie Żytomierza i Winnicy. To są ludzie, którzy (nie posiadając polskiego obywatelstwa) nie zdołali się stamtąd wydostać ani w czasie pierwszej tzw. repatriacji, ani później w 1956 i 1959 r. Proces zmniejszania się liczebności Polaków trwa. Według danych ze spisów (można się zastanawiać, na ile one są obiektywne) w 1959 r. na Ukrainie mieszkało 363 tys. Polaków, w 1989 r. już tylko 219 tys.; pierwszy spis, przeprowadzony w niepodległej Republice Ukrainy w 2001 r., wykazał zaledwie 144 tys. Polaków (w tym ok. 13 proc. stanowią ci, którzy mówią po polsku w domu). To jest skala strat.

J.K. – Gdy mówimy o Polakach na Kresach dawnej Rzeczypospolitej, to mówimy o dwóch grupach. Po pierwsze – to grupa szacowana na milion do dwóch milionów tych, którzy zostali na wschód od granicy ryskiej, a więc na dzisiejszej Białorusi i, przede wszystkim, na Ukrainie. Właśnie dlatego tam mogły powstać w Sowietach wokół Dowbysza i Żytomierza polskie regiony autonomiczne żytomierski i marchlewski. Z tej również przyczyny Kamieniec Podolski i Winnica stanowią nadal duże skupiska ludności polskiej. Żytomierszczyzna po dziś dzień jest znaczącym skupiskiem Polaków – choć nierzadko ich polszczyzna już zanika, zaś najbardziej przejmującym świadectwem ich obecności jest przepiękny, wielki i niszczący cmentarz w Żytomierzu. Sowieckie represje wobec Polaków, „pierwszego narodu ukaranego”, na tych terenach rozpoczęły się już w początkach lat trzydziestych masowymi wywózkami do Kazachstanu. Trwały wreszcie procesy ukrajinizacyjne. Pod Winnicą czy koło Kamieńca można spotkać polskie rodziny, które w kolejnych pokoleniach nie zdecydowały się uciec przez granicę ryską po 1921 r., pod naciskiem sowietyzacyjnym uległy ukrajinizacji (niekiedy uciekając przed rusyfikacją) i dopiero od lat dziewięćdziesiątych XX w. powracają do polskości – bez żadnej gwarancji, że uda się ją w ukraińskim otoczeniu utrzymać. Ci, którzy mówią po ukraińsku w okolicach Winnicy czy Żytomierza, jeszcze dwa pokolenia wstecz mogli mówić po polsku. Te procesy trwają i muszą trwać, bo kultura ukraińska obecnie dominuje, staje się atrakcyjna. Polacy na tych terenach w drabinie społecznej znajdują się w dolnej lub co najwyżej średniej jej partii. Drugą grupę stanowią Polacy żyjący w zwartym osadnictwie polskim, ale tak jest tylko na Grodzieńszczyźnie i na Wileńszczyźnie.

A.B. – Wileńszczyzna stanowi o tyle ciekawy przypadek, że tam sami Sowieci sprzeciwiali się wyjazdowi Polaków; było to szczególnie widoczne na pograniczu białorusko-litewskim. Polacy byli wprawdzie zmuszani do wyjazdu z miast (chodziło o ich depolonizację), ale na wsiach raczej starano się Polaków zatrzymać – byli potrzebni jako siła robocza, gdyby wyje-

chali, nie miałby kto uprawiać ziemi. Na Litwie z 380 tys. Polaków zapisanych do „repatriacji”, wyjechało tylko ok. 180 tys. Do dziś Litwa jest jedynym obszarem, gdzie liczba ludności polskiej po 1945 r. wzrastała. W pozostałych – i na Białorusi, i na Ukrainie – malała. Na Litwie w 1959 r. było ok. 230 tys. Polaków, w 1989 r. – ok. 258 tys. W pewnej mierze wynikało to z polityki władz sowieckich, które starały się „wygrywać” polską mniejszość przeciw Litwinom, dzięki czemu istniało tu np. stosunkowo nieźle rozwinięte szkolnictwo polskie. W wyniku tej polityki na początku lat dziewięćdziesiątych Polacy woleli popierać słabnący Związek Sowiecki niż rodzącą się narodową Republikę Litewską. Trzeba dodać, że wzrost widoczny jest tylko w liczbach bezwzględnych, procentowo udział Polaków w tym czasie spadł z 8,5 do 7 proc.

J.K. – Ta rzeczywistość jest bardziej skomplikowana – znaczna część żołnierzy AK po 1944 r. na Nowogródzczyźnie to prawosławni białoruskiego albo „tutejszego”, jak mówili, pochodzenia (pisze o tym Janusz Prawdzic-Szlaski, dowódca Nowogródzkiego Okręgu AK, w swoich pamiętnikach). W szeregi AK zawiodło tych ludzi doświadczenie pierwszej okupacji sowieckiej. Jeszcze jeden obraz na zakończenie tego wątku: Anatol Radziwonik „Olech”, dowódca ostatniego polskiego oddziału partyzanckiego na Nowogródzczyźnie, był polskim harcerzem, nauczycielem polskiej szkoły powszechnej, miał drobnoszlacheckie pochodzenie, był prawosławny, walczył z Niemcami jako dowódca plutonu w 77. pp AK, poległ w potyczce z NKWD 12 maja 1949 r. To jest paradoks, ale obrazuje siłę polskiej kultury na tych terenach.

R.D. – Bardzo słuszne jest to, co powiedziała pani Barbara, że trzeba mówić o Polakach na Kresach Wschodnich. Owszem – Kresy to wielka część naszej historii, która jest w naszej zbiorowej pamięci i tworzy naszą tożsamość. To ocalałe ze strasznej pożogi zabytki materialne, często wspaniałe i nieporównywalne z tymi, które istnieją w centralnej Polsce, i które trzeba odkrywać i pokazywać. Z tego względu Kresy są ważne. Ale trzeba o nich mówić przede wszystkim dlatego, że tam żyje – na Łotwie, Litwie, Białorusi i Ukrainie – dwumilionowa, jak wspomniano, społeczność polska, co prawda w różnym stopniu związana z kulturą polską i o różnym stopniu świadomości polskiej. Niekiedy o wiele głębszym niż u Polaków w Polsce. To ze względu na tych Polaków Rzeczpospolita zawarła z tymi krajami, w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych, traktaty o dobrym sąsiedztwie i współpracy, które formalnie zapewniają żyjącym tam naszym rodakom możliwości zachowania kultury polskiej.

B.P. – W praktyce jest zgoła inaczej.

R.D. – W tych traktatach np. została sformułowana zasada wzajemności w wypełnianiu zobowiązań wobec odnośnych mniejszości. Polska wobec mniejszości wschodnich skrupulatnie je wypełnia. Nie przywiązuje jednak należytego znaczenia do stosowania przez naszych sąsiadów na Wschodzie tej zasady wobec polskich mniejszości narodowych. Działą tu pewnie mīt Jerzego Giedroycia, który w czasach, gdy istniał Związek Sowiecki, ukazywał wizję porozumienia i współpracy z krajami ościennymi na Wschodzie oraz rolę Polski w umacnianiu ich samodzielności i wciągania ich w orbitę europejską. To bardzo piękna idea. Ale ona nie może oznaczać poświęcenia dla niej polskich mniejszości narodowych żyjących w tych krajach. Szanujące się kraje bardzo dbają o swoje autochtoniczne

mniejszości za granicą. Zaniedbywanie czy poświęcanie przez polską dyplomację, dla dobrych stosunków z tymi krajami, spraw i praw polskich mniejszości narodowych na dawnych Kresach Wschodnich nie tylko niesłychanie boli tamtejszych Polaków, ale niszczy też powagę i prestiż Polski w ich oczach oraz w oczach tych naszych sąsiadów, którzy mają na swoim terenie tak traktowane przez swoich polskie mniejszości narodowe. Wydaje mi się, że taka postawa naszych władz to głównie rezultat braku poważniejszej znajomości skupisk polskich na Wschodzie i ich położenia we wspomnianych krajach. Przez kilkadziesiąt lat fakt istnienia Polaków za wschodnią granicą przez cenzurę PRL nie był dopuszczany do świadomości publicznej. Nie było o nich mowy (i do dziś pewnie nie ma) w programach szkolnych; stali się oni dla nas nieobecni. Ten brak głębszej wiedzy o nich źle się odbija na działaniach naszych służb dyplomatycznych, a także i na postawach księży polskich udających się do pracy na Kresach Wschodnich.

B.P. – Najgorsze dla żyjących tam Polaków jest to, że w kościołach katolickich na Kresach coraz częściej i intensywniej wprowadza się języki rodzime w sprawowaniu liturgii, tłumacząc to dobrem Kościoła.

R.D. – Małe uściślenie terminologiczne – do „języków rodzimych” należy tam również język polski. Kiedyś wszystkich łączyła łacina. Po wprowadzeniu języków narodowych do liturgii, co było nieuniknione, powstały bardzo trudne problemy sprawiedliwego godzenia różnych grup językowych i narodowych w kościele. Kościół katolicki obrządku łacińskiego na Wschodzie był od dawna kojarzony wyłącznie z polskością, ponieważ w przytłaczającej większości należeli do niego Polacy. Powstało więc tam, u innej ludności niż polska, przekonanie, że Kościół katolicki jest tylko dla Polaków. Powstał stereotyp „katolik – Polak”, który wymagał przełamania i pokazania, że Kościół jest dla każdej narodowości – każda ma w nim swoje miejsce i jest u siebie. Dlatego potrzebne było wprowadzenie innych języków miejscowych, białoruskiego, ukraińskiego czy rosyjskiego, jak np. na terenie wschodniej, zrusyfikowanej Białorusi. Pojawiły się grupy ludności katolickiej innej narodowości, oczekujące w kościele innego, niż polski, języka. To był znak mieszanego już składu narodowościowego czysto polskich niegdyś parafii. Potrzebna więc była swego rodzaju „depolonizacja” językowa w kościołach. Rozpoczęli ją księża z Polski. Tu pewna dygresja – na początku lat dziewięćdziesiątych śp. Jerzy Giedroyc, powiedział mi, że polscy księża polonizują Białorusinów i Ukraińców przez polski język w kościołach. Nie wiedział, że jest wręcz odwrotnie, i że to księża z Polski byli pierwszymi, którzy wprowadzili do kościołów na Kresach inne języki. Nie trudno to wyjaśnić. Gdy przyjechali, stwierdzili, że ludzie nie mówią na co dzień po polsku lub mówią nieznaną im i dziwną dla nich polszczyzną, a młodzież często nie rozumie tego języka, w którym oni do niej mówią (bo to był nowoczesny język z Warszawy).

B.P. – Bo tam ludzie ręcznie przepisywali dziewiętnastowieczne modlitewniki, potem znów przepisywali zniszczone już przepisane egzemplarze. A w tych modlitewnikach była piękna, archaiczna polszczyzna, dla przybyszy z Polski często niezrozumiała...

R.D. – Księża bardzo szybko doszli więc do wniosku, że język polski w kościołach jest niepotrzebny i stanowi przeszkodę w zrozumieniu nauczania i liturgii. Uznali też, że ludzie, którzy nie mówią po polsku i nie znają polskiego, to bardzo wątpliwi Polacy lub nie-Polacy. Nawet o tym niekiedy przekonywali swoich wiernych, zwłaszcza gdy oni słabą polszczyzną

prosimi o język polski w kościele. Zaczęli więc ograniczać, a nieco później eliminować język polski. To był rezultat zupełnej nieznajomości i niezrozumienia miejscowych ludzi, ich doświadczeń związanych z językiem polskim, którego nie mieli możliwości poznać lub musieli go ukrywać i zapomnieć o nim, by przeżyć. Tylko w kościele mogli go słuchać i w nim wyrażać to, co czuli. Stał się on dla nich ostatnim ogniwem wiążącym ich z polskością i – jak pięknie to ktoś określił – był językiem ich serca. Postawa pracujących tam wówczas księży miejscowych była inna, ponieważ oni znali oczekiwania i odczucia ludzi. Dlatego ci księża zachowywali w kościołach język polski. Obecnie młode pokolenie księży miejscowych jest już zupełnie inne i często przyjmuje „dogmat narodowy”: kto się urodził na obecnej Ukrainie lub Białorusi, ten jest Ukraińcem lub Białorusinem.

J.K. – Napoleon Orda – wielki Białorusin...

R.D. – Ależ tak! Również Adam Mickiewicz, Stanisław Moniuszko, Ignacy Domeyko, Ignacy Kraszewski. I w pewnym sensie jest to prawda. Ale stosowanie do nich dzisiejszego pojęcia narodowości jest bardzo naiwne i jest nieporozumieniem. Mickiewicz pisał: „Litwo, ojczyzna moja”, ale czuł się Polakiem, choć jednocześnie i Litwinem. Ojciec Innocenty Bocheński pisał kiedyś o ówczesnym poczuciu narodowości, że było niejako piętrowe. Ludzie czuli się na pewnym stopniu Białorusinami, Litwinami czy Rusinami, ale wieńczyło to czucie się Polakiem. Wyrażało to znane powiedzenie: *gente Ruthenus, natione Polonus*. Obecnie na Białorusi wszystkim, co na jej dzisiejszym terenie powstało, całej wspólnej historii Rzeczypospolitej na tych terenach, nadaje się charakter białoruski w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. Niezwykle eksponowane są wszelkie elementy białoruskie w tej historii. Na przykład bitwa pod Grunwaldem (po białorusku pod Dubrową), w której brało udział wojsko z Białorusi, to było przede wszystkim zwycięstwo wojsk białoruskich...

J.K. – Pani mówi, że musimy pamiętać o Polakach. Musimy też jednak pamiętać, że mamy prawo do pamięci. Nie można dopuścić do tego, żeby odmawiano nam prawa do pamiętania o Wilnie, Grodnie, Lwowie, Żółkwi, Krzemieńcu, Kamieńcu itd. O tym, że Polska ma prawo uznawać tamtejsze symboliczne zabytki za swoje, bo są to dzieła wytworzone przez naszą cywilizację z czasów Rzeczypospolitej i mamy prawo domagać się, żeby ten fakt był uznawany.

J.S. – Nasze dziedzictwo kulturowe Kresów to nie wybór, to nasza tożsamość, nasza pamięć.

B.P. – Do amputacji naszej pamięci Kresów namawiają niektórzy oświeceni historycy europejscy. Zatrważające jest to, że milczenie na temat polskich Kresów zdaje się wchodzić w kanon poprawności politycznej. Warto też chyba przypomnieć, że w polskich przedwojennych szkołach, na polskich uniwersytetach kształcili się Ukraińcy, Litwini, Białorusini, którzy następnie tworzyli rodzime elity.

A.B. – Myślę, że przynajmniej Ukraińcy woleliby, żeby to były elity wykształcone na ukraińskim uniwersytecie, który Polska w 1922 r. zobowiązała się utworzyć...

J.K. – We Lwowie w latach dwudziestolecia międzywojennego trwała intelektualna rywalizacja Polaków i Ukraińców w obszarze nauki i kultury, która osiągała bardzo wysoki

poziom. Inteligencja ukraińska w tej rywalizacji przyjęła kierunek na własne państwo, starcie więc było nieuchronne. Te patriotyzmy były podobne, choć absolutnie przeciwstawne.

B.P. – Niszczono są polskie ślady kresowej kultury materialnej, niszczone przede wszystkim polski Lwów. Ukraińcy nie doceniają tego, co przejęli, dobrom kultury odmawiają niejako uniwersalności.

J.S. – Lwów jest miastem wielokulturowym. Dla nas pozostanie polski. Prawie cała zabytkowa substancja materialna miasta to autentyczna tkanka miejska, która powstawała przez ostatnie kilkaset lat. To miasto staje się ukraińskie z przyczyn oczywistych – Ukraińcy zostali depozytariuszami tego europejskiego dziedzictwa – mam nadzieję, że prześlą je kolejnym pokoleniom w lepszym stanie. Powinni uświadomić sobie, że dbanie o jego unikalne wartości to dbanie o siebie, o swój interes. Duża część Ukraińców nie docenia tego, co przejęli w postaci spadku niechcianego – dziedzictwa kulturowego tych ziem. Najgorsze jest to, że decydenci nie mogą (nie chcą?) zrozumieć, że bezcenne dziedzictwo kulturowe Lwowa to magnes, który przyciągnie miliony turystów, nie tylko Polaków.

Wielokrotnie bywałem we Lwowie w trakcie przygotowań do uroczystości związanych z siedemsetpięćdziesięcioleciem miasta i stwierdzam, że jeszcze jest daleka droga do uświadomienia, że dobra kultury są uniwersalnymi wartościami na całym świecie.

Tu dygresja, mówiłem o ocalonych i zniszczonych świątyniach. Historia polskich obiektów sakralnych na Kresach ma jeszcze jeden rozdział. W wyniku bezpośrednich działań wojennych zniszczeniu uległ niewielki procent tzw. substancji zabytkowej. Największych zniszczeń doznała ona w okresie rzezi ludności polskiej przez Ukraińców, zwłaszcza na Wołyniu. Kościoły często były ostatnimi miejscami, w których chronili się Polacy. W wyniku wyjątkowego okrucieństwa ukraińskich morderców, stawały się one ich grobami. Nienawiść, złość i wandalizm były w ostateczności czynnikiem najbardziej niszczącym dziedzictwo kulturowe tych ziem.

R.D. – Trzeba mieć nadzieję, że to minie, że Ukraińcy zdobędą się na realne spojrzenie na te sprawy (jeśli do tego czasu zabytki te przetrwają). Kontrastem dla tej sytuacji jest to, co robią Polacy, gdy chodzi o pamiątki niemieckie w Gdańsku czy Wrocławiu. Są one odnawiane, a Niemcy przyjeżdżają je zwiedzać i to nie oznacza dążeń rewindykacyjnych...

J.K. – Patrzymy na obecne państwo ukraińskie, przyglądamy się walce, którą Ukraińcy muszą toczyć o odtworzenie swojej świadomości narodowej, państwowej (oczywiście budując je na tradycji powstania Chmielnickiego i Ukraińskiej Powstańczej Armii). Jeśli chcą iść w stronę Zachodu, to nie uda im się tego zrobić bez zaakceptowania wspólnego dorobku Rzeczypospolitej. Nie ma innej drogi. Wówczas mogliby zaakceptować Żółkiew, kościoły gotyckie i barokowe (a przecież powstawały także barokowe cerkwie), wspólne walki z Tatarami i Turkami, sojusz Piłsudski–Petlura z 1920 r... Opieranie się tylko na bojowej tradycji UPA jest w dłuższej perspektywie niezwykle ryzykowne dla tożsamości i charakteru państwa, jeśli bagatelizuje się lub usprawiedliwia ideologię integralnego nacjonalizmu Doncowa i planowe masowe zbrodnie popełniane na Polakach przez te oddziały.

A.B. – Wyraźna jest prozachodność Ukrainy zachodniej. To jest właśnie ta Ukraina, która była najdłużej w Polsce, w odróżnieniu od Ukrainy wschodniej...

R.D. – ...czasem mówi się nawet o trzech różniących się znacznie Ukrainach: zachodniej, środkowej i wschodniej...

J.K. – ...ale wciąż mówimy o Kresach. Gdy mówimy o Ukrainie zachodniej, gdzie pojawiły się warunki kulturowe dla odtwarzania się ukraińskiego patriotyzmu w okresie dwudziestolecia międzywojennego, to na dobrą sprawę mówimy o województwie lwowskim pod zaborem austriackim. Jeżeli mówimy o dalszych częściach Ukrainy, a więc Ukrainie środkowej i Podolu, to mówimy o ogarniętym zaborem rosyjskim obszarze Rzeczypospolitej „po Kijów”. To są tereny „dotknięte” polskim, koronnym modelem kulturowym, niezależnie od tego, jaki był ich etniczny substrat, wobec tego ludzie tam mieszkający byli inni niż ci na wschód od Dniepru. To jest świadectwo potęgi kultury i cywilizacji idącej z Polski, a przez Polskę idącej z Zachodu. To naprawdę jest granica Europy.

R.D. – Chciałbym jeszcze wrócić na chwilę do trudnych spraw Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego – na Białorusi i na Ukrainie. Istnieje tu charakterystyczny paradoks. Polacy w tych krajach stanowią mniejszości narodowe, ale w Kościele katolickim są większością. W dalszym ciągu, mimo daleko idących przemian, większość katolików określa się tam jako Polacy. Według badań sprzed kilku lat na Ukrainie jest to ogółem 71 proc., a na Białorusi 63 proc., choć na samej Grodzieńszczyźnie ponad 83 proc. Najważniejszą sprawą jest jednak to, że zmieniła się zupełnie rola kulturowa Kościoła w tych krajach. Kiedyś, w czasach carskich i sowieckich, był on ostoją polskości. Po II wojnie światowej władze sowieckie zarzucały mu polonizowanie ludności białoruskiej, a obecnie czyni to nieraz narodowa opozycja białoruska. Ale polski charakter nauczania i paraliturgii był tam odpowiedzią na zdecydowane oczekiwania i żądania ludzi. Język polski w kościołach był dla nich nadzieją, że nie zginą bez śladu w ruskim otoczeniu, bo ten język w kościołach zdecydowanie ich w tym morzu wyróżniał. I była nadzieją na lepszą przyszłość. Dlatego bardzo się go trzymali. Obecnie, przez wprowadzenie innych języków, dokonana się zasadnicza zmiana. Na Białorusi język białoruski w kościołach oznacza jego niezwykłą promocję. Żadna instytucja białoruska nie jest w stanie takiej jego promocji dokonać. Jest zalecenie episkopatu, żeby w każdym kościele była Msza św. w języku białoruskim. W niemałej części kościołów język polski został na marginesie, a niekiedy jest już nieobecny, mimo oczekiwań ludzi. Tu trzeba dodać, że na wschodniej Białorusi takie oczekiwanie już chyba zniknęło, w wyniku wynarodowienia tamtejszych Polaków lub całkowitej utraty przez nich języka polskiego. Choć jeszcze kilkanaście lat temu, po nastaniu swobody religijnej, tamtejsza ludność katolicka pięknie śpiewała takie pieśni, jak *Święty Boże, Kiedy ranne wstają zorze, Wesoły nam dzień dziś nastał, a przed Mszą św. starożytną pieśń Padnijmy na twarz i znała różne, zapomniane już w Polsce litanie*. Zasadnicza i decydująca dla przyszłości Polaków zmiana polega na przeważającej językowej opcji białoruskiej i ukraińskiej większości duchowieństwa. Zwróciłbym tu uwagę na terminologię. Gdy się mówi „Kościół białoruski” czy „Kościół ukraiński”, to może to prowadzić do takiej narodowej wizji Kościoła, w której dla Polaków i ich języka zabraknie miejsca, co już się zdarza. A bez niego są oni skazani na szybkie wynarodowienie. Natomiast określenie „Kościół na Białorusi” czy „Kościół na Ukrainie” zawiera w sobie myśl o tym, że każda narodowość ma w nim swoje miejsce i prawo, zgodnie z nauczaniem Kościoła. Język liturgii i modlitwy nie może zależeć od miejsca zamieszkania, ale od człowieka, od jego odczucia i pragnienia. To jest płaszczyzna praw człowieka i do nich trzeba się w tej dziedzinie odwoływać. Wybór języka modlitwy zależy

od samych wiernych, a nie od zewnętrznej władzy państwowej czy kościelnej. Gdy mówimy o Białorusi, to przypomina mi się przykład Szwajcarii. Tam w życiu państwowym i religijnym używane są trzy języki: francuski, włoski i niemiecki, choć istnieje jeden zjednoczony i patriotyczny naród szwajcarski.

B.P. – Świat bardzo się zmienia, również ten świat Polaków na Kresach. W najmłodszym pokoleniu, podobnie zresztą jak w Polsce, przeważa pragmatyczne podejście do projekcji własnego życia. Tam łączy się to z przyjęciem języka litewskiego, białoruskiego czy ukraińskiego jako własnego, co ułatwia start życiowy. Zanika tradycyjnie pojęty patriotyzm związany z wiarą i znajomością historii. Trzeba to przyjąć do wiadomości. Tym większy obowiązek spoczywa na strażnikach pamięci.

A.B. – Tak samo jest z mniejszościami w Polsce. Ostatni spis powszechny wykazał, że w Polsce 31 tys. osób uznało się za Ukraińców. Ukraińcy podobno spodziewali się, że to będzie dziesięć razy więcej – podobnie mniejszość polską na Ukrainie tamtejsi działacze polscy szacowali pod koniec minionego stulecia na milion, a nawet półtora miliona.

J.K. – Ale działa też taki mechanizm, że jeśli ktoś o rozchwianej świadomości narodowej przyjedzie do Polski, to natychmiast sobie przypomina, że jest Polakiem.

B.P. – Pod warunkiem że się tu zatrzyma, a nie znajdzie się tylko przejazdem na Zachód. Polska już nie jest tak atrakcyjna jak jeszcze parę lat temu.

J.K. – Dowódca I Korpusu Polskiego w rejonie Bobrujska w końcu 1917 r., a rok później dowódca Powstania Wielkopolskiego, gen. Józef Dowbor-Muśnicki, po polsku mówił słabo. Był rosyjskim zawodowym oficerem i w sprawę polską zaangażował się dopiero w obliczu rewolucyjnego kataklizmu w Rosji.

R.D. – Stanisław Bułak-Bałachowicz, też generał polski, który pochodził z kresowej rodziny, wspaniały dowódca i partyzant, który w czasie wojny polsko-bolszewickiej w latach 1919–1920 oddał Polsce wielkie usługi, mówił o sobie: „Jeśli niezbyt poprawną polszczyzną wystawię się, proszę mi to darować. Matki bowiem nasze tam na dalekich kresach najpierw uczyły nas Polskę kochać, a potem już prawidłowo po polsku mówić”. Nie wypada na Kresach stawiać pytań, kim się kto czuje, bo to może być bardzo kłopotliwe pytanie. Polacy są tam bowiem często powiązani z kulturą miejscową – bo żyją tam od pokoleń, wchodzą w mieszane związki małżeńskie, uczestniczą w życiu społecznym, kulturalnym i politycznym. Mają więc niekiedy, jak gdyby, dwa serca.